50 gr. Ilustrowany Tygodnik Polski

Nr. 24 Rok I

-Famulus- -Famulus-



R E B U S



ARYTMOGRAM.

1, 3, 5, 9 — rozgłośna królowa.
2, 9, 8, 9 — jest w butach i w dachu.
3, 10, 11, 12, 2 — za lasem się chowa.
4, 3, 10 — ludziom napędza strachu.
5, 6, 5, 9 — milutka panienka.
6, 10, 12, 5, 9 — też taką bywa.
7, 2, 3, 5, 6, 12 — dziatwa często nęka.
8, 3, 10, 5, 6, 7, 4, 12, 10 — plecy pokrywa.
9, 5, 9, 5, 9, 7 — owoc południowy.
10, 3, 4, 9 — pieśń żołnierzom miła.
11, 3, 7, 6, 9 — karmi drób domowy.
12, 8, 5, 9 — niegdyś groźną była.
13, 2, 9, 13, 6 — zbiera się z konopi.
14, 7, 4, 12, 10 — kwiat jesienny śliczny.
1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14 — nas topi, miewa ofiar poczet liczny.

ROZWIĄZANIE REBUSA z Nru 22.

„Gdyby nie pchły, pies oszalałby z nudów".

ROZWIĄZANIE SZARADY z Nru 22.

„Rokitna".

ROZLOSOWANIE NAGRÓD

Za dobre rozwiązania, nadesłane do Nr. 22, nagrody książkowe przez losowanie otrzymali:

1) Jan Malinowski w Wiszniewie, 2) Alfred Wittersbach w Mławie, 3) Piotr Sławiński w Barszczowie, 4) Aleksander Zadziłko w Warszawie, 5) J. Trusiewicz w Bronnej Górze.

Jeżeli polubiłeś „Ilustrowany Tygodnik Polski" i uważasz go za dobre i pożyteczne pismo, jednaj mu nowych abonentów.

Z redakcyjnego biurka

Janowi Żurkowi. W myśl życzenia pismo posyłamy i na warunek się zgadzamy. Prosimy wzamian o jednanie nowych abonentów.

Józefowi Pierczyńskiemu. Dziękujemy za pochlebne zdanie. Z materjałów, nadsyłanych przez Czytelników, chętnie w miarę możności korzystamy.

Rudolfowi Kurowskiemu. Owszem, możemy wysłać wszystkie numery od początku wraz z dodatkiem po cenie prenumeraty, t. j. obliczając po 1 zł. miesięcznie.

Pułkownikowi Babiszowi. W myśl życzenia przesłaliśmy Panu Pułkownikowi wszystkie numery od początku.

Wilhelmowi Rosenbergowi. Wysłaliśmy.

Natalji Łęgowskiej. Najlepiej czekiem P. K. O., który załączamy.

Stefanowi Mandawskiemu. Za nadesłanie głosu do plebiscytu dziękujemy, pójdzie w następnym numerze. Wdzięczni jesteśmy za pamięć i rozpowszechnianie pisma.

Władysławowi Sali. Prosimy o nadesłanie artykułu opisowego wraz z ilustracjami na próbę.

Romanowi Themersonowi. Dobre, więc pójdzie zkolei w najbliższych numerach.

Władysławowi Kimowi. Skorzystamy.

Markowi Wirchow. A gdzie ilustracje?



Mieczysławowi Piotrowskiemu. Ukaże się w następnym numerze.

Piotrowi Chileckiemu. Pójdzie.

Witoldowi Płaszkiewiczowi. List do „chrześniaka" w drodze. Jak dotąd, to „chrześniak" się udał.

Zeusowi. Czy nie mógłby Pan nadesłać nam kilka zdjęć fotograficznych, ilustrujących treść artykułu. Rzecz napisana żywo i po obrobieniu redakcyjnem mogłaby być zamieszczona. Za dobre i życzliwe słowa ślemy podziękowanie.

A JEDNAK

choć prenumerata „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego" wraz z „Rozmaitościami naukowemi i literackiemi" oraz dodatkiem powieściowym wynosi z przesyłką na miejsce za ledwie zł. 1 miesięcznie, niestety wielu Prenumeratorów zalega z jej regulowaniem.

Zmuszeni przeto jesteśmy zwrócić się z uprzejmą prośbą o jaknajrychlejsze uregulowanie zaległości, gdyż nieregularne wpłacanie prenumeraty naraża wydawnictwo na dotkliwe straty i utrudnia prawidłową gospodarkę administracyjną.

Opłata pocztowa ryczałtem 24—31 lipca 1927 r. Cena 50 gr.

Ilustrowany Tygodnik Polski

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie	Zł. 1.—
Kwartalnie	„ 3.—
Półrocznie	„ 6.—
Rocznie	„ 12.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, Miodowa 5, tel. 28-33 i 2-96
Administracja czynna od godziny 9-ej do 4-ej p. p. Redakcja czynna od 10 do 4-ej p. p. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-ej p. p. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca. Redaktor działu propagandy i reklamy I. K. Librach przyjmuje od 9-10
Konto P.K.O. Nr. 14315 Konto P.K.O. Nr. 14315

CO TYDZIEŃ OSOBNY DODATEK „ROZMAITOŚCI LITERACKIE I NAUKOWE“ ORAZ OSOBNY DODATEK POWIEŚCIOWY I NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE ZADAŃ

Rok I. Warszawa - Kraków - Lwów - Poznań - Wilno - Łódź - Gdańsk Nr. 24.

Kartki z raptularza

MAMA PROTEKCJA, CIOCIA-POD MAŚĆ... Podobno angielska zasada życia publicznego głosi:

— Właściwy człowiek na właściwem miejscu...

Słuszna i mądra zasada, przy której zdolności osobiste, praca, talent, doświadczenie, praktyka, zasługi rozstrzygają o kandydatach na stanowiska i urzędy.

I niekoniecznie dzieje się tak, że, gdy nowy szef siada przy biurku, to zamiast pióra miotłę bierze do ręki i wymiata, wymiata, wymiata tak, aby śladu nawet nie pozostało z tych, co byli.

I żeby przynajmniej działo się to, że zamiast wymiecionej plewy zdrowe ziarno zostało zasadzone w doniczkach urzędowania. Nie!

Przychodzi mama-protekcja i ciocia-pod maść. Pod rękę z nimi tworzy się nową obsadę. I wszystko jedno kto: jolop czy otwarta głowa, byle z tych samych. A wtedy do pełnego żłobu...

Tak dobiera się ludzi nie w Anglji.

A skutek?

Ten, że z ciocią-pod maść sprytniejsi i figlarze dają sobie radę w ten sposób, że przemalowują się na modny kolor, niczem kameleony, a miast pracą wybijać się wśród innych, wdzięczą się i smalą cholewki do mamy-protekcji. Bez niej ani rusz, chociażby sam Pan Bóg obdarzył wszystkiemi cnotami i wartościami ludzkiemi.

Co dobre w Anglji, to nie gdzieindziej.

Grunt — własne metody!...

NIE NOS DLA TABAKIERY, ALE ODWROTNIE... Źle, gdy o tem zapominają różni funkcjonarjusze służby publicznej i traktują obywatela, dla którego winni być sługą (w szlachetnem tego słowa znaczeniu — przyp. red.), jak przybłęd, który niewiadomo z jakiej racji zabiera im drogocenny czas i ośmiela się zwracać o informację.

Oto, co pisze nam jedna z Czytelniczek, która, posiadając odpowiednie upoważnienie, zwróciła się po odbiór dyplomu swej koleżanki do jakiegoś małego w gruncie rzeczy dygnitarza w zarządzie uniwersyteckim:

— Pan ów skrzyczał mnie, jak żaka, zapytując w najordynarniejszy sposób, czy umiem czytać i czy przeczytałam wiszącą gdzieś skromnie i w niewidocznem miejscu kartkę informacyjną, a jednocześnie, gdy oświadczyłam, iż byłam dnia poprzedniego i jego nie zastałam, zarzucił mi w słowach niewyszukanych kłamstwo...

Notujemy ten jeden z wielu, niestety, epizodów, zdradzających albo zbytnią nerwowość albo upośledzeniu u wielu funkcjonarjuszów publicznych.

Gdy nerwy — nie zawadzi urlop, prysznic albo inna kuracja, gdy brak kultury — nie należy pełnić funkcji publicznej, a zgodzić się do koni.

Czytelniczka nasza, a wogóle każdy, kto ma z takiemi wybrykami do czynienia, nie powinien zostawiać rzeczy bez należytej odpowiedzi i pouczać panów „dygnitarzy“ o obowiązującem prawie grzeczności i dobrego wychowania, zwłaszcza przy sprawowaniu funkcyj publicznych.

NIE NALEŻY APOTEOZOWAĆ GŁUPOTY... Nareszcie i inni odezwali się w sprawie ogłupiania tłumów różnego rodzaju wyczynami „sportowemi“, które obniżają wartość ludzką w człowieku i na zupełne manowce sprowadzają ambicję i popęd do rozgłosu i sławy.

— Są rekordy i... rekordy — czytamy w „Przeglądzie Wieczornym“ — są rekordy mądre i rekordy... głupoty. Rekordy głupoty są zarazą, jaka nawiedziła świat. Fala tych rekordów przypłynęła z Ameryki...

Czyż nie słusznie? Posłuchajmy!

W Chicago został ustanowiony rekord światowy, a mianowicie Włoch Alfredo Fernando tańczył 130 godzin bez przerwy, co pół godziny zmieniając partnerkę.

W Bostonie został ustanowiony rekord światowy, a mianowicie: Leslie R. Jones na specjalnym konkursie zjadł (właściwie pożarł — przyp. red.): 10 funtów homara, 5 pieczonych kurcząt, 6 funtów makaronu, 40 plasterków chleba z szynką, 80 serdelków i bochenek chleba.



W New-Jorku został ustanowiony rekord światowy, a mianowicie: Jerzy Gabler zapuścił wąsy długości 67 centymetrów, przez dłuższy czas poświęcając się jedynie swemu zarostowi.

W Kalifornji został ustanowiony rekord światowy, a mianowicie: miss Florence Cryen zjadła (właściwie pożarła — przyp. red.) na jednem posiedzeniu 56 jabłek.

Tak to bywa, gdy różnego rodzaju footbale, boksy i t. d. utrząsną mózg, a książkę i naukę całkowicie zastąpi rakieta, piłka i tyczka do skoków...

Z mojej karjery... Wywiad XXI

Gustaw Olechowski

—Wywiad o karjerze literackiej? Ależ, panie, w Polsce na literaturze nikt karjery nie robi!

— Mam na myśli karjerę w znaczeniu — wogóle — życia literata.

— Pan to nazywa życiem!

— Jak na miarę naszych stosunków...

— Ani życie, ani literata. Wyrazu „literat" nie znoszę. Nic on nie mówi. Artysta, operujący słowem, jeżeli tworzy nową treść lub nową formę, lub jedno i drugie — jest poetą. Czy pisze wierszem, czy prozą, czy sonet, czy nowele, czy dramat, czy powieść. Albo jest poetą albo jest smutną omyłką życiową. Na to nie potrzebuje ani patentu ani świadectwa krytyków. Albo Pan Bóg mu dał kawałek Siebie i kazał tworzyć nowe kształty, albo nie.

— Więc przepraszam za „literata". A czy pan pisywał wierszem?

— Owszem. Listy do... panienek, żeby nie brały na serjo wylewu moich uczuć. W 1902 roku napisałem wierszem dramat.

— I cóż się z nim stało?

— Oddałem kucharce pod placki.

— Uznał pan, że był niedojrzały.

— Uznałem, że wiersz nie jest moją formą.

— A więc pan ma wiele krytycyzmu dla swoich utworów?

— Staram się surowo je sądzić, lecz brak mi zawsze uczciwej a mądrej krytyki.

— Czy nie dość pisano o panu?

— Mam w tece przeszło 100 artykułów o sobie. Ale bardzo mało takich, z których czegośbym się nauczył. Alba chwalą, albo ganią. A przecież to nie jest krytyka literacka.

— Pan wymienił rok 1902. Czy wówczas pan zaczął pisać?

— Tak. Bawiłem wówczas wypadkiem w rosyjskiem mieście gubernjalnem Oreł. Nie zdaję sobie sprawy dlaczego, ale tam właśnie napisałem ów dramat.

— A potem?

— A potem wszedłem do literatury, jeżeli się panu tak podoba, listami podróży po Dalekim Wschodzie.

— Od tego zaczęła się pańska popularność?

— Popularność przyszła później.



GUSTAW OLECHOWSKI
utalentowany i popularny powieściopisarz i publicysta.

Zrobiły mi ją te 80 tysięcy egzemplarzy moich książek, które już wsiąkły w ludzi, ale to nie moja wina, bo pisząc nie myślę o czytelniku i o tem, bym mu się podobał.

— Pan dużo pisze?

— Jak na 25 lat, to napisałem mało, ale to dla dwóch przyczyn. Naprzód — nie piszę dla zarobku, bo żyję z czego innego, a potem — piszę tylko wtedy, gdy mam coś do powiedzenia.

— Czy pan wolno pracuje, czy szybko?

— Przed wojną jeszcze napisałem sztukę „Wieś" — w tydzień.

— Była grana w Warszawie?

— Żadna z moich 4 sztuk nie była grana w Warszawie, choć miały zupełny sukces w Poznaniu, Łodzi, Wilnie, Kijowie.

— I dlaczego?

— Niech się pan spyta dyrektorów teatrów warszawskich.

— Tak samo szybko pisze pan powieści?

— Zupełnie inaczej. „Dzieje Mężczyzny" pisałem rok, ostatnią moją powieść „Żołnierza Pańskiego" pisałem 3 lata. A jeżeli chodzi o dzieła nie literackie, lecz polityczne, to „Polskę dziś a jutro" opracowywałem 8 lat.

— Pan, zdaje się, wiele tłumaczył do teatru?

— Przetłumaczyłem 14 sztuk francuskich i angielskich. Wszystkie miały wielki sukces.

— Jak długo pracuje pan nad tłumaczeniem sztuki?

— Wcale nie pracuję. Dyktuję maszynistce tekst polski, mając w ręku tekst obcy. Dyktuję tak szybko, jak maszynistka dąży pisać. Zajmuje mi to mniej więcej 24 do 26 godzin.

— To chyba rekord wszechświatowy?

— Nie wiem. Może.

— Nad czem pan teraz pracuje?

— Jestem na urlopie. Śpię.

— Urlop literacki?

— Nie, panie. Dyplomatyczny. Od 10 blisko lat służę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

— Pracuje pan za dwóch: w literaturze i w dyplomacji. Nie przeszkadza to panu?

— Bardzo pomaga. W robocie politycznej zapominam, że jestem pisarzem, a pisząc odpoczywam po polityce.

— Był pan na placówkach dyplomatycznych?

— Trzech. Przy komisji plebiscytowej międzynarodowej na Śląsku, w poselstwie w Sztokholmie i w Hadze.

— Wybiera się pan znów?

— Odsyłam pana na wywiad do mojej władzy.

— Miałby pan nowe tematy...

— Nigdy ich nie szukam. Mam ich więcej, niż mogę opracować.

— Myśli pan o nowej powieści?

— Nie mam zamiaru pisać więcej powieści. Biorę się do dramatu.

— Czy może mi pan zacytować jakiś charakterystyczny a zabawny moment z życia literackiego własnego?

— Nawet dwa.

— Słucham...

— Pierwszy: z pierwszą moją powieścią przychodzę do wydawcy. Pyta mnie o nazwisko. Mówię. Patrzy do katalogu. Sprawdził, widać, czy tam jestem, poczem powiada:— Pan nie jest literatem. Poczem oddał mi rękopis.

Nie przeszkodziło mu to wydać dwóch następnych moich powieści.

Sięganie po Polskę

Nienawidzą nas...

Nie przestają dyszeć zemstą z którą przyczaili się, jak pręgowany tygrys, webrawszy dech jej w siebie. Jednak zanadto rozpiera im piersi, ściska i dławi, tak że od czasu do czasu nie mogą nie wytchnąć zduszonego powietrza, bluzgając ku nam jadem nienawiści i oddychając nadzieją odwetu.

Z jaką niewysłowioną rozkoszą gnietliby nas i miażdżyli, uginając pod pruski but polskie karki i wóz Drzymały czyniąc z całej Polski!...

Stare to rachunki, przypieczętowane morzem krwi, krzywdy i łez. Sięgają jeszcze tych czasów, kiedy jak pisze latopisarz Nestor, zwycięscy praszczurowie dzisiejszych Niemców „zaprzęgali do pługów rosłe i silne kobiety słowiańskie i w nie, jak w woły zorywali ziemię".

Odtąd, jak nić czerwona, przez wszystkie karty naszej historji snuje się nieustanna walka z najzaciętszym i najbardziej zapamiętałym wrogiem Polski.

Sprawiedliwości jednak stało się zadość. Po długiej niewoli, która najokrutniejszą i najbardziej wyrafinowaną była w najstarszyh ziemiach Polski, znajdujących się pod panowaniem pruskiem, Opatrzność wyzwoliła nas z pod jarzma.

Nikt tak nie starał się i nie stara szkodzić nam w opinji świata, państw i narodów, jak Niemcy.

Nieustanne wystawianie Polski, jako państwa sezonowego, jako wrzodu bałkańskiego w środkowej Europie, jako siedliska anarchji, niedołęstwa i braku poczucia państwowego — oto moralne gazy trujące, jakie skierowane przeciwko nam od pierwszych dni naszej odbudowanej wolności.

I nawet tu i owdzie udawała się przez pewien czas wrogo skierowana przeciwko Polsce agitacja. Niektóre mniej krytyczne organy opinji publicznej w Europie powtarzały brednie niemieckie o nas, nie poznawszy się na farbowanych lisach. Zresztą, wchodziły w grę i pieniądze, za które wiele rzeczy można kupić, nawet prawdę, wywróconą na nice.

Jednak nie udało się...

Polska w olbrzymich skokach i z niczego budowała swoją państwowość a jeżeli gdzie kotłowało się przez czas dłuższy, to właśnie w Niemczech.

I dlatego prusak zgrzyta zębami...

*

Niedawno w Gdańsku odbyło się uroczyste przyjęcie na cześć oficerów floty niemieckiej, która przybyła do wolnego miasta. Przyjęcie to urządzał senat gdański w czerwonej sali Ratusza. Przy tej okazji prezydent senatu wygłosił przemówienie, w którem stwierdził, że wolne miasto Gdańsk ze specjalną radością wita przedstawicieli wojennej marynarki niemieckiej i ubolewa, że już wcześniej nie przyjechały statki bojowe do Gańska, którego obywatelem honorowym jest prezydent Rzeszy, Hindenburg.

A prasa niemiecka w Gdańsku, opisując uroczystości ze specjalnym naciskiem podkreśliła, iż flota niemiecka wjechała także do... ujścia Wisły.

Co to znaczy?

Odpowiedzi szukajmy w Berlinie.

Berliński dziennik „Der Tag", dając sprawozdanie z wizyty niemieckich okrętów wojennych w Gdańsku, twierdzi, iż wolne miasto Gdańsk pragnie powrócić do Rzeszy niemieckiej i dlatego było rzeczą konieczną, aby przez akt specjalny nazewnątrz uwidocznić to jednomyślne przekonanie narodu niemieckiego.

A więc Gdańsk chce powrócić do Rzeszy...

*

Tak! To miasto wychowane i utuczone na polskiej piersi, nie raz jeden gadem się stawało, odpłacając nieustanną zdradą Polsce. I trzeba było dopiero takiego trzepańca, jaki potrafił sprawić Batory, aby milkło i pokorniało, odczuwając prawego władcę i prawą przynależność.

Wojna światowa i jej rozwiązanie pozostawiło, niestety dużo niedomówień i chorych miejsc na ciele poszczególnych państw i narodów. Miecz jej nie potrafił przeciąć gordyjskiego węzła w wielu wypadkach. Połowiczne załatwienie bardziej drastycznych spraw i pozostawienie ich czasowi, by ułożyły się i rozwiązały same, w skutkach okazuje się niepokojące.

Buta pruska przyczaiła się. Niemcy, którzy rozpętali jedną z największych i najkrwawszych wichur w dziejach ludzkości, nie uważają siebie za winowajców i zwyciężonych. Prostują sztywniejące z dnia na dzień karki i prowokującemi manifestacjami dają znać o sobie.

Gdańsk i ujście Wisły to złota brama i pierwszy etap wzbierającego coraz bardziej w krzyżackiem potomstwie hasła odwetu. Nie chcą go jeszcze widzieć ci i owi, bo im z tem wygodniej i polityczniej, lecz my widzieć musimy.

*

Sięganie po Polskę odbywa się z całą bezczelnością.

W biały dzień propagowane są hasła rozboju i wyciąganie rąk po cudze, mające pieczęć i gwarancję państw i narodów świata. Ale przecież dla nich traktaty to świstki papieru. Wszystko można podpisać, lecz i podrzeć wszystko. Prawo dla siebie, bezprawie dla innych.

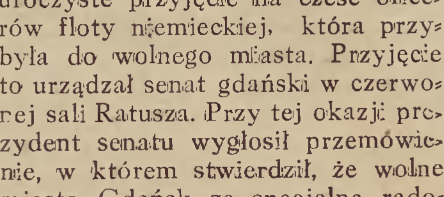
Nie dla nas jednak!

Dla nas całość Polski to najwyższe prawo boskie i ludzkie, to traktat serc i woli zbiorowej narodu.

Ani kawałka, ani piędzi ziemi z tego, co odwieczne i nasze!

Ręce precz!...

R. K.



— A druga przygoda?

— Jedno z pism literackich, które mnie nie uznaje, bo nie jestem z tej kawiarni, jak zresztą z żadnej, gdyż najlepszą kawę mam u siebie w domu, zamieściło kiedyś tytuł jednej z moich nowel, jako najgorszej, w „camera obscura". Niezwłocznie potem zgłosiło się do mnie aż dwóch tłumaczów z prośbą o prawo tłumaczenia na obce języki. Trzy pisma włoskie i jedno francuskie wydrukowały mi tę nowelę jednocześnie. Może pan sobie wyobrazić, jaką mam wdzięczność dla redaktorów owego pisma.

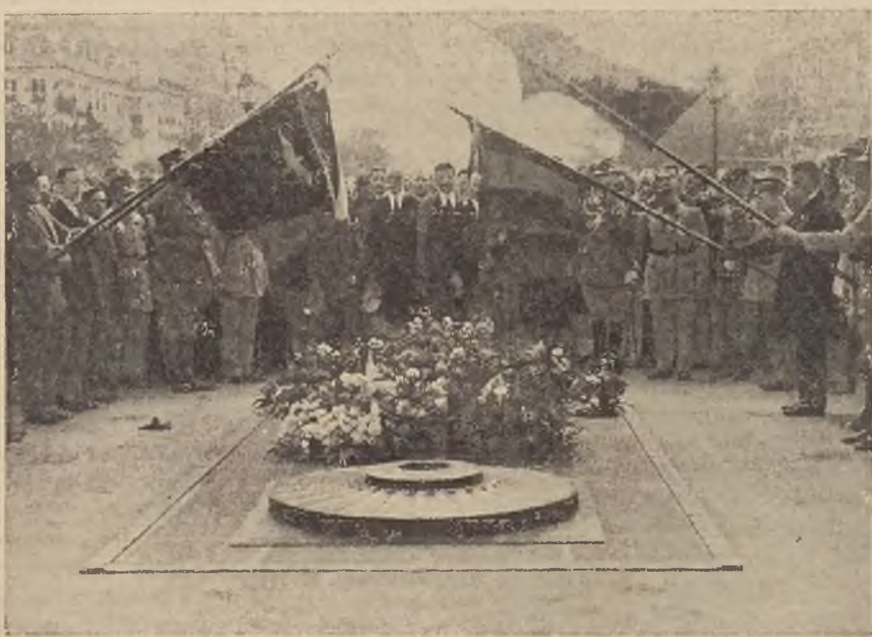
— Tłumaczono pana na obce języki?

— Około 20 nowel mam wydrukowanych po różnych pismach francuskich, niemieckich, włoskich, duńskich, rosyjskich. Powieść „Psycholog i Poganka" drukowano po niemiecki i po włosku. Nie mam czasu tem się zająć, niestety, bo zgłoszeń tłumaczów mam coraz więcej.

M. G.

Ziemio-Rodzicielko nie zapomnieliśmy o Tobie!

Polacy amerykańscy w Polsce



Jadąc do Polski członkowie Stowarzyszenia Weteranów Polskich w Ameryce zatrzymali się w Paryżu, gdzie złożyli hołd towarzyszom broni, pochylając sztandary nad grobem Nieznanego Żołnierza.

W pięknej noweli swojej, napisanej dla Polaków na obczyźnie, Henryk Sienkiewicz, wprowadzając wychodźców naszych pod postacią starożytnych Messyńczyków, tak pisze o nich:

„Wspomnienia dawnej ojczyzny ani na chwilę nie zatarły się w duszach Messyńczyków. Nie zasypało tych wspomnień złoto, nie zniszczyły zyski kupców, ni zarobki lekarzy, inżynierów i budowniczych. Pokolenie przekazywało pokoleniu miłość i tęsknotę...

— — — — — — — — —

To też, gdy po długiej żegludze wylądowali wreszcie w przystaniach ojczystych, padli na twarze i, obejmując ramionami starą ziemię, wołali ze łzami, jak dzieci, które po długiej rozłące obejmują matkę kochaną:

— Ziemi-Rodzicielko, nie zapomnieliśmy o Tobie!"

*

Jakże te wzruszające słowa stają w pamięci dziś, gdy gromada Polaków amerykańskich zstąpiła na ziemię ojczystą, by odświeżyć wspomnienia, ugruntować miłość ku niej i zacieśnić węzły z Macierzą.

Nie zapomnieli!...

Rzadko które wychodźtwo, jak polsko-amerykańskie, złożyło tyle dowodów przywiązania, ofiarności i poświęcenia dla swej Ojczyzny. Zawsze było wiernym synem, pamiętającym o ziemi-Matce, której potomstwo nieraz z musu i w pogoni za chlebem rozpraszało się po świecie. Kochało ją głębią serca i duszy i bolało nad jej pohańbieniem i niewolą zwłaszcza tam, w wolnym kraju amerykańskim.

To też, gdy wybuchła Wojna Światowa, a zorza wolności zaświtała nad starym krajem polskie wychodźtwo w Ameryce, jak jeden mąż, stanęło w szeregach, by czynem orężnym i krwią, przelaną na polach walk, stwierdzić swą przynależność do Polski. A kto nie poszedł do szeregów, ten ofiarną pracą i mieniem wpierał słuszną i wielką sprawę.

Chlubną mają kartę. Dobrze się wylegitymowali i zasłużyli dla Ojczyzny.

*

Ci jednak, co z „błękitną" armją znaleźli się po wielu trudach i tułaczce w wolnym już kraju, nie znaleźli częstokroć tego, co wymarzyli sobie i wyidealizowali. Jak zwykle, szara codzienna rzeczywistość daleką jest od ideału. W niejednym też coś zgrzytnęło, w niejednym zagadało rozżalenie w niejednym ogień płonący został przygaszony przez chłód i mróz.

Lecz niech się zbędą chmury i zasępienia na czole, pomnąc na głębokie wskazanie patrjotyczne Skargi:

— Ojczyzna nic nam nie jest winna, myśmy jej dłużnicy!

Bo nie dla sławy i zaszczytów, nie dla krzeseł kuralnych i tog senatorskich prawy Polak poświęca się i pracuje dla Polski, lecz przez miłość dla niej, spłacając dług swój, jak syn wobec Matki...

*

Witajcie!

Polska szeroko otwiera wam ramiona, boście jej prawi, dobrzy i szlachetni synowie.



Odbyła się również defilada w Paryżu przed Muzeum Inwalidów.



Rodaków naszych przywiózł francuski statek pasażerski „Suffren", największy z tych, jakie dotąd wpłynęły kiedykolwiek do portu w Gdyni.



Komitet wycieczki Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w Ameryce z płk. dr. Starzyńskim, zasłużonym prezesem i weteranem Wojny Światowej na czele.



Orkiestra marynarki wojennej prowadziła uroczyście pochód Weteranów z portu do miasta przy tłumach towarzyszącej ludności.



Nad brzegiem polskiego morza odprawiono mszę polową w kilka godzin po przybyciu wycieczki polsko-amerykańskiej do Gdyni.



Odśpiewanie „Roty" po pięknem i podniosłem przemówieniu starosty morskiego gen. Zaruskiego wstrząsnęło do głębi sercami wszystkich.



„Błękitny generał" Józef Haller w otoczeniu swoich podkomendnych w towarzystwie prezesa Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej płk. dr. Starzyńskiego.

O admirale, co uciekł z więzienia

Wypadek wykradzenia z więzienia słynnego publicysty francuskiego, Daudeta, stał się powszechną sensacją w prasie światowej.

Zdarzenie to przypomina analogiczny wypadek w 1793 roku ze znanym admirałem angielskim Sidney Smithem, który został pochwycony wraz ze statkiem u wybrzeży Normandzkich i osadzony w słynnem więzieniu paryskiem „Temple".

Awantura niezwykle romantyczna... Sidney Smith, popularnie zwany „Lwem Morskim" był jednym z najzdolniejszych admirałów w Wielkiej Brytanji, której polityka czynnie przygotowywała się wówczas do niezmiernie doniosłych wydarzeń na morzu. Pozbawienie floty angielskiej tak wybitnego dowódcy właśnie w tych okolicznościach było dla Anglików poważnym ciosem, unieruchomienie zaś i przytrzymanie groźnego przeciwnika dla młodego republikańskiego rządu francuskiego było nie mniej ważne.

To też, o ile Anglicy ze swej strony przy czynnem poparciu monarchistów - emigrantów francuskich wszelkiemi siłami starali się otworzyć furty więzienne admirałowi, Francuzi ze swej strony nie zaniedbywali żadnych środków ostrożności, by sparaliżować te usiłowania.



Słynne więzienie francuskie „Temple".

Więzienie w „Temple" było jednem z najbardziej niedostępnych w stolicy francuskiej.

Wrót jego strzegł zastęp wypróbowanych „patrjotów" republikańskich i silna załoga wojskowa.

Pomimo to jednak sprzysiężeni monarchiści francuscy usiłowali przedostać się do murów więziennych i w tym celu przez dłuższy czas przygotowywali tunel podziemny, którego wyjście bezpośrednio łączyłoby się z wieżą, w której Smith był zamknięty. Kalkulacja terenowa została jednak mylnie przeprowdzona, i kilkomiesięczne usiłowania omal nie zostały zakończone kompletną katastrofą dla sojuszników rządu angielskiego, gdyż otwór tunelu niespodzianie wypadł pośrodku podwórza więziennego, gdzie utsawicznie przebywała wojskowa warta. Na domiar złego wypadek ten zdarzył się w biały dzień i zupełnie nieoczekiwanie dla podziemnych kretów, którzy ledwie zdążyli salwować się ucieczką.

Zrozpaczony admirał wystosował wówczas list do Bonapartego, z którym zetknął się osobiście podczas oblężenia Tulonu. Bonaparte łaskawie odwiedził dawnego przeciwnika, nie szczędził mu komplementów, stanowczo jednak odmówił wszelkiej propozycji wymiany admirała za jeńców francuskich, pozostających w Anglji.

Nie przeczuwał jednak Bonapar-



Do celi admirała Smitha przyszedł Bonaparte, lecz nie chciał słyszeć o wymianie jego na jeńców francuskich



Do ministra marynarki przyszła piękna lady z łapówką za wypuszczenie więźnia, w towarzystwie kawalera...



Podkop się nie udał, gdyż zmylono kierunek i drogę, wybijając wylot pośrodku więzienia...

te, że spotkają się znowu na polu walki.

Los zadecydował o nieoczekiwanem rozwiązaniu przykrej dla więźnia sytuacji.

Oto bowiem zdecydowano za namową podejrzanej figury, pozostającej na usługach rządu francuskiego, niejakiego Wiskowicza, z pochodzenia Węgra czy też Serba, ofiarować ministrowi marynarki francuskiej poprostu łapówkę, by dopomógł im w uwolnieniu Smitha.

Minister Plévílle-Lepeley, choć bywają ludzie na tem stanowisku którzy lubią nieoczekiwany uśmiech fortuny, stanowczo odmówił jej przyjęcia, aczkolwiek piękna rączka monarchistki francuskiej, grającej rolę narzeczonej Smitha, portfel z pieniędzmi położyła mu z uśmiechem na biurku. A że dworski był człowiek, a piękna nieznajoma wdzięcznie mu się uśmiechała, więc, hamując oburzenie, w lansadach i z komplementami odprowadzał pseudo-lady do drzwi, podczas gdy towarzysz jej, podstępny Wiskowicz, zdołał pochwycić na biurku nietylko portfel z pieniędzmi, ale i parę blankietów, zaopatrzonych w podpis ministra.

Dalsza rozgrywka odbyła się w piorunujący sposób.

Późnym wieczorem przed wrota więzienia zajechała kareta z której wysiadło dwóch zaprzysiężonych wyższych oficerów republikańskich w mundurach i zażądało natychmiastowego widzenia się z „obywatelem-naczelnikiem więzienia".

Papier, który mu doręczyli zawierał treść krótką i zupełnie prawdopodobną; rozkaz natychmiastowego przeniesienia w największej tajemnicy admirała Smitha do więzienia w Fontainebleau pod eskortą oddawców-oficerów. Podpis ministra Plévílle pod rozkazem na blankiecie ministerjalnym był najzupełniej autentyczny,

Drobny wypadek ledwo nie zwichnął całego planu, gdyż oficer, dowodzący odwachem, zaproponował, by przydzielić do eskorty więźnia kilku żołnierzy z sierżantem. Sprzysiężeni, aczkolwiek propozycja ta była dla nich więcej, niż niewygodna, nie objawiali najmniejszego zdenerwowania, wprost przeciwnie określili nawet liczbę żołnierzy, ale po pewnym momencie zadecydowali inaczej i, motywując tę zmianę postanowienia zbytecznem opóźnieniem, któreby mogło wyniknąć z powodu przydzielenia pieszej eskort do powozu zaproponowali, by Smith dał im słowo oficerskie, że nie ucieknie w drodze.

Ciekawy szczegół do zanotowania, że Smith, który całe dwa lata więzienia wytężył na opracowywanie miljona planów ucieczki, aczkolwiek nieuprzedzony w danym wypadku, gwarancję słowną, jakby przeczuwając jakąśkolwiek dla siebi szansę, sformułował tak chytrze i w ten sposób, by na wszelki wypadek oficerski honor nie mógł ucierpieć, zapewniając, „że pojedzie tam, gdzie go zawiozą".

A zawieźli go, rzecz prosta, do najbliższego portu na wybrzeżach Normandji, gdzie na łódce rybackiej zdołał odpłynąć od niegościnnej Francji i przybić do krążącego na wodach Manche'y statku angielskiego.

Wkrótce, jak rzekliśmy, spotkali się Bonaparte z „Lwem Morskim" pod Saint-d'Acre, gdzie świetnie zorganizowana obrona przez admirała zmusiła Bonapartego do zbyt długiego obozowania pod murami twierdzy, gdzie dżuma sprzysięgła się z Anglikami przeciw niemu, decydując o losach całej kampanji wschodniej.

Bonaparte, będąc cesarzem Francji, nieraz mawiał podobno, że Smith właśnie zwichnął całą jego karjerę.



Oficer wyciągnął papier, na którym był rozkaz przewiezienia admirała Smita do innego więzienia...

Cudowny obraz Matki Boskiej Kodeńskiej wraca do Kodnia



Z katedry warszawskiej, gdzie był wystawiony przez dwa miesiące, po odnowieni go przez prof. J. Rutkowskiego cudowny obraz Matki Boskiej Kodeńskiej w nocy z 4 na 5 lipca przybył do Siedlec.

Uroczyście odbyło się powitanie...

J. E. ks. biskup podlaski w otoczeniu J. E. ks. biskupa sufragana ; 60 kapłanów zgromadziło się na rekolekcje, które odbyły się przed cudownym obrazem, umieszczonym chwilowo w kaplicy seminarjum.

Po skończonych rekolekcjach od 8 do 10 lipca tłumy wiernych nawiedzały kaplicę od rana do nocy, zanosząc modły do Tej, która, wróciwszy z przymusowego wygnania za rządów moskiewskich, udaje się do swej stolicy, do Kodnia, by stamtąd słać promienie w kraju nadnadbużańskim, pomiędzy Podlasiem a Kresami Wschodniemi, i łączyć Wschód z Zachodem pod hasłem ideałów chrześcijańskich.

Główna uroczystość odbyła się w niedzielę 10 lipca, albowiem na godzinę 5-ą został zapowiedziany uroczysty pochód z cudownym obrazem do katedry.

Niestety, około południa zasępiło się niebo, i począł padać przeciągły deszcz, który nie zostawia na nikim suchej nitki. Jeszcze na kwandrans przed 5-ą deszcz lał. Wierni przybywali co chwila, coraz więcej i więcej. Zaległi cały plac przed pałacem biskupim i zapełnili ulicę Kościuszki. Za chwilę cudowny obraz wyniesiony został z kaplicy i — deszcz ustał prawie momentalnie, choć niebo pozostało zasępione.

*

Uroczystość wypadła imponująco...

Tuż przy obrazie w szatach pontyfikalnych postępowali: J. E. biskup ordynarjusz dr. Henryk Przeździecki, J. E. biskup sufragan Czesław Sokołowski, ks. infułat Dębiński w mitrze, ks. prałat Ryster w kapie. Dalej w szeregu w mantoletach członkowie obu kapituł — księża: Lipiński, Kalicki. Olędzki, Piotrowski, Wilde, Pacewski i Stefanowski, całe miejscowe duchowieństwo, oraz przybyli na tę uroczystość ks. ks. proboszczowie z Domanic, Wodyń, Skórca i Stoczka Łukowskiego ks. Jeżniowski, kapelan wojskowy, ks. Antoni Pacewski z Międzyrzecza i klerycy. Przybyły też mimo niepogody kompanje, ze Zbuczyna, Skórca, Domanic i Wiszniewa.

Wkroczono do katedry. Rozległ się śpiew „Veni Creator". Cudowny obraz spoczął na mensie wielkiego ołtarza.

Zaintonowano litanję loretańską, po której odśpiewano „Pod Twoją Obronę". Gdy śpiew umilkł, na ambonę wstąpił ks. prałat Ryster i odczytał list pasterski, wydany z okazji powrotu cudownego obrazu do Kodnia wraz z modlitwą do Matki Boskiej Kodeńskiej.

Po nabożeństwie obraz Matki Boskiej Kodeńskiej przeniesiony został do kaplicy po stronie ewangelji, gdzie przebywać będzie do 18 sierpnia kiedy wyruszy w drogę do Kodnia.

Złożenie prochów żołnierzy francuskich, poległych w Polsce





W dniu święta Francji 14 lipca w stolicy Rzeczypospolitej odbyło się uroczyste złożenie prochów żołnierzy francuskich, poległych w Polsce. Na ilustrcji widzimy: żałobny orszak w drodze na Powązki i chwilę składania prochów do wspólnej mogiły.



Pomnik pod Ypres ku czci poległych: Lew, patrzący poprzez pole nieśmiertelnej bitwy...



W Rumunji mahometanie coraz gromadniej nawracają się na wiarę chrześcijańską. Oto chrzest jednego z 68, nawróconych ostatnio.

Plebiscyt „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego“

Mój pogląd na nałóg palenia i picia

NAJLEPIEJ NIE PIĆ I NIE PALIĆ!

Nałóg palenia i picia jest tak silnie związany z człowiekiem, że trudna jest walka dla całkowitego pokonania tych wad szkodliwych dla zdrowia i dla... kieszeni.

Nie każdy przecież przyniósł ze sobą na świat te nałogi, a więc skąd je nabył? Był okres w życiu każdego, kiedy nie pił i nie palił. Przyszło to z czasem, najczęściej pod wpływem złego towarzystwa, lub małpowania starszych.

Często się zdarza, że już dwunastoletni wyrostek zaczyna palić papierosy, a nie mając tytoniu, kradnie go u starszych braci lub u ojca, kryje się z paleniem i często przez nieostrożność wznieca pożar.

Przy wciąganiu do picia wódki bardzo często winni są rodzice, którzy nieraz, jak sam to widziałem, gwałtem wlewają w usta nawet pięcioletniemu dziecku wódkę ze słowami: „A niech tam się zaprawia do wódki, na starość, jak na drodze, znajdzie“.

Czyż rodzice ci zdają sobie sprawę, że w ten sposób stają się powodem zguby dziecka? Niema jeszcze powszechnie tego zrozumienia, że wódka i tytoń są szkodliwe dla zdrowia. Ludzie zaś, wstrzemięźliwi pod tym względem, są często wyśmiewani przez ogół.

Zamożniejsi mogą sobie pozwolić na lepsze gatunki wódki, używają jej może bardziej umiarkowanie, tytoń zaś palą w lepszych gatunkach, co jeszcze nie wywołuje tak złych skutków.

Ale większość ... Jeśli pije wódkę, to tylko wodę ognistą, siwuchę-monopolówkę, a miast tytoniu używa tęgiej machorki, z której kręci papierosy w zwykłym papierze z gazety. Przecież taki palacz ze swych płuc robi przetwórnię cuchnącego dymu. Ostatni grosz oddają na te „specjały“. Przy każdej ważniejszej czynności musi być wódka, a kupno lub sprzedaż nie obędzie się bez „litkupu“. Czyż to postępowanie przyniesie komu korzyść?... Taki tylko szkodę wyrządza i sobie i ogółowi, bo przez to w społeczeństwie idzie na marne część sił żywotnych narodu.

Śmiejemy się z pijaka, gdy mu „kołtun nogi pokręcił“, gdy idzie, jak nie swój, a cała ulica jego. Zwykle w takich wypadkach myślę, że i ja byłbym taki, gdybym tylko dał się upodlić do tego stopnia. Dlatego też unikam tego całkowicie. Człowiek, który nie pije trunków i nie pali, jest bardziej zadowolony z życia i wielu trosk przez to unika. Większość jednak inaczej to sobie tłumaczy, bo przy lada sposobności zalewa sobie robaka...

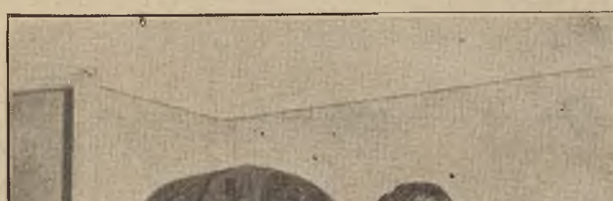
Jakże przykry jest oddech pijaka i z jakimże wstrętem od niego się odwracamy? Najlepiej jest nie palić papierosów i nie pić wódki. Stokroć lepiej wyłożyć pieniądze, które miałoby się zmarnować, na zaprenumerowanie sobie kilku pożytecznych pism i wydawnictw.

St. Kł.
Tonkiele.

*

Przypisek Redakcji: Drukujemy te słowa ze specjalną przyjemnością, gdyż nadesłał je nam przedstawiciel młodzieży szkolnej, wychowanek podlaskiego gimnazjum.





Naczelny dyrektor „Polskiego Radja“, p. Zygmunt Chamiec, oraz kierownik literacki i reżyser, p. Maksymiljan Weronicz zostali zaszczytnie wyróżnieni przez Komisję Międzynarodowego Związku Radjofonicznego.

SUKCESY RADJOFONJI POLSKIEJ NA TERENIE MIĘDZYNARODOWYM.

W dniach 28 i 29 czerwca r. b. Komisja Międzynarodowego Związku Radjofonicznego („Union Internationale Radiopfonie“) dla intelektualnego i kulturalnego zbliżenia narodów powzięła uchwałę, powołującą do życia specjalną komisję dla transmisyj i wymiany programów między poszczególnemi stacjami nadawczemi różnych krajów.

Prezesem tej komisji wybrany został jednocześnie przedstawiciel polskiej radjofonji w międzynarodowym związku, naczelny dyrektor „Polskiego Radja“, p. Zygmunt Chamiec, przyczem wybór jego na tak odpowiedzialne i wpływowe stanowisko w międzynarodowym świecie radjowym umotywowany został wysokim poziomem technicznym i programowym radjostacji warszawskiej, która pierwsza w Europie przeprowadziła wymianę programów między Warszawą i Wiedniem oraz Insbruckiem, Grazem i Celowcem, odnosząc olbrzymi sukces.

Na tejże konferencji w Pradze dyrekcja radjostacji wiedeńskiej i praskiej zaprosiły do siebie kierownika literackiego i reżysera „Polskiego Radja“, p. Maksymiljana Weronicza, który na prośbę zapraszających ma nadać ze studja stacji wiedeńskiej i praskiej kilka przetłomaczonych na język niemiecki i czeski polskich utworów literackich, nadawanych już przez mikrofon stacji warszawskiej. Dyrekcje stacji praskiej i wiedeńskiej uważają formę polskich słuchawisk literackich za tak doskonałą, iż chcą je sobie przyswoić.

Nominacja p. Z. Chamca oraz sukces, jaki osiągnęły polskie audycje literackie, przyczyniają się niemało do wywalczenia radjofonji polskiej należnego jej stanowiska w organach, kierujących radjofonją światową.

RADJO W AUTOBUSACH.

Wzmagająca się ostatnio regularna komunikacja autobusowa pomiędzy daleko położonemi ośrodkami sprawiła, że towarzystwa, eksploatujące te linje, starają się zapewnić swoim klientom możliwie jaknajwiększą wygodę i komfort, to też autobusy urządzone są według najnowszych wymogów techniki i wyposażone we wszystko to, co może uprzyjemnić i skrócić podróż pasażera. W Ameryce przedsiębiorcy autobusowi zaprowadzili w wagonach autobusowych na swoich linjach instalacje radjowe, pozwalające pasażerom wysłuchać koncertu i audycyj radjowych podczas podróży.



„Panna Flûte“ w Teatrze Polskim



Scena z „Panny Flûte“ w teatrze Polskim (p.p.: Daszyński, Gryf-Olszewska, Modzelewska, Stoma, Słubicka, Bogusiński, Krzewiński).

Stołeczny Teatr Polski wystawił przed paru dniami komedję Berra i Verneuila „Panna Flûte“.

Temat, jaki sobie zapożyczyli autorzy do swej komedji, znamy już oddawna. Już nieraz oglądaliśmy na scenie farsową historję aktorki, młodej jeszcze, lecz posiadającej gdzieś dorosłą już córkę, którą jednak skrzętnie ukrywa przed ludzkiem okiem

Lecz autorzy „Panny Flûte“ nie poprzestali na tem i zamiast dorastającej córki sprowadzają na scenę dorosłego syna całkiem młodej jeszcze matki — aktorki kabaretowej — początkującego inżyniera, który kocha się na śmierć i życie w ślicznej i bogatej panience, a w dodatku chce się z nią ożenić.

Ale ma rywala, który przy pomocy detektywa wyszpiegował, że młody człowiek codziennie jada obiady w towarzystwie jakiejś pięknej, ekscentrycznie ubranej damy, przyjmuje od niej pieniądze, a czasem i ...policzki. Awantura! Rzecz jasna, że kochanka! Taki człowiek nie godzien jest panienki z dobrego domu.

A młody człowiek nie może się bronić. Musi milczeć, bo dał matce słowo, że nie zdradzi tajemnicy, która, wywleczona na światło dzienne, zwichnie jej karjerę artystyczną.

Jednak serce matczyne nie może znieść cierpień swego dziecka, więc ubrana na czarno od stóp do głów (jakże ślicznie!), jak to już nieraz czyniła na scenie w swoich rolach farsowych matek jedzie sama prosić o rękę panienki dla swego jedynaka.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie mała drobnostka: ojciec panienki, stateczny prezes trybunału, jest... kochankiem aktorki. Zuzia Flût, która do tego momentu nie wiedziała, kim jest jej kochanek, spotyka się z nim w jego własnem mieszkaniu i, nie chcąc go utracić, zapomina o ślubie syna i porywa ojca swojej przyszłej synowej.

W ostatnim akcie wszyscy spotykają się w teatrze, gdzie Zuzia Flût występuje. Oczywiście, niebywały skandal! Wreszcie jednak wszystko kończy się idyllicznie, jak każdy z bohaterów tego chciał.

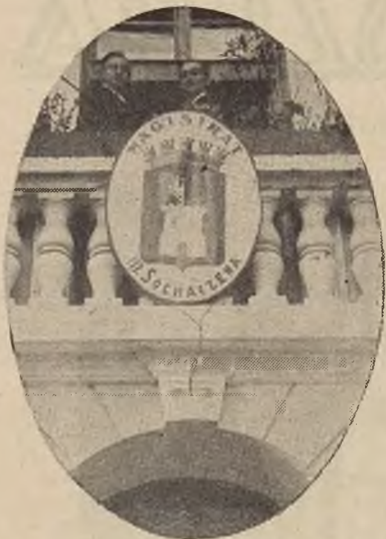
Czarująca była w roli Zuzi Flût p. Marja Modzelewska. Ta doskonała aktorka, urocza i powabna, była chwilami fascynująca

Komedja Verneuila niewątpliwie cieszyć się będzie dużem powodzeniem, zwłaszcza, że akcja przedostatniej odsłony przeniesiona została na widownię Teatru Polskiego. Publiczność bawiła się znakomicie.

M. S.

10) Z naszych wycieczek letnich

W Sochaczewie i ziemi sochaczewskiej



Herb miasta Sochaczewa.

Dawne księstwo udzielne, sięgające bardzo odległych czasów, wspominane w dziejach jeszcze przed Warszawą, wcielone do Korony przez Kazimierza IV. Ostatnim kasztelanem sochaczewskim był Adam Lasocki, mianowany w roku 1775. W tradycji swojej ma poza sobą w przeszłości specjalne starostwo niegrodowe, składające się podług lustracji z roku 1664 z miasta Sochaczewa z zamkiem, ze wsi Czerwonki i z dzierżawy Guzów, które w roku 1771 posiadał Walerjan Łuszczewski, opłacając dość znaczne świadczenia wojenne Rzeczypospolitej.

Zrujnowane pożogą wojenną, która jak rzadko gdzie w Polsce, przetoczyła się przez Sochaczewskie, dopiero dziś dźwiga się i leczy z zadanych ran

Niełatwo mu to przyszło...

Wojna zbyt dała się tutaj we znaki.

— Powiat mój liczy 70.000 ludności — informuje łaskawie starosta sochaczewski p. Stanisław Kulesza — a w skład jego wchodzi miasto Sochaczew i osada Iłów. Powiat ma charakter nawskroś rolniczy, połowa powiatu to średni obszarnicy, reszta rolnicy drobni. Powoli budzi się i przemysł. Na terenie powiatu istnieje fabryka sztucznego jedwabiu „Belgijskie Towarzystwo Akcyjne" i nowobudująca się fabryka w Chodakowie.

Stan zdrowotny powiatu naogół dobry, wypadki chorób epidemicznych tylko sporadyczne. Posiadamy szpital sejmikowy na 65 łóżek, w czem oddział zakaźny wynosi łóżek 20. Słabą jednak stroną naszego szpitalnictwa jest to — czyni słuszną uwagę p. starosta Kulesza — że oddział zakaźny nie ma odzielnego pawilonu, a mieści się w salach izolowanych przy szpitalu ogólnym.



STANISŁAW KULESZA
starosta sochaczewski.

Zabiegamy więc o to, żeby szpital nasz rozbudować i oddział zakaźny ulokować oddzielnie, co do czego posiadamy odpowiednią uchwałę sejmikową.

W przytułku dla starców znajduje schron 28 osób. W sierocińcu dla chłopców i dziewczynek mieści się 26 dzieci. Ochronka przychodnia, w której znalazło pracę dwie ochroniarki, opiekuje się 70 dzieci. Istnieje zaczątek gimnazjum neo-humanistycznego z 3, 4 i 5 klasą, do którego uczęszcza 89 młodzieży.

Sejmik posiada wąskotorową kolejkę Sochaczew—Wyszogród nad Wisłą z odnogą Tułowice—Piaski w puszczy Kampinowskiej. Na kolejce tej odbywa się ruch pasażerski i towarowy na przestrzeni 38 kilometrów.

Bitych dróg państwowych, wojewódzkich i powiatowych posiadamy 59 klm. Powiatowe drogi gruntowe, wynoszące 140 klm., są żwirowane i walcowane, natomiast drogi gminne pozostawiają wiele do życzenia.

Pomnażamy wartości powiatu — kończy swe ciekawe informacje pan starosta Kulesza — aczkolwiek przy oszczędnościowym budżecie, który bez szkody dla dobra publicznego z 972.000 zł. udało mi się zredukować do 640.000 zł.

P. Stanisław Kulesza urodził się w r. 1881 w Żytomierzu, tam pobierając nauki szkolne. Na stanowisku starosty jest od 27 listopada 1918 roku. Pierwszym etapem jego samodzielnej pracy był powiat miechowski, który organizował. Stamtąd przeniesiony został do Mińska Mazowieckiego, następnie do Makowa, a pierwszego marca 1927 roku na stanowisko starosty do Sochaczewa, gdzie przy energicznej pracy zastajemy go obecnie.

*

Zkolei zwracamy się o informacje do burmistrza m. Sochaczewa, p. Alfreda Mosikowskiego.

Stary gród... Historja miasta sięga czasów bardzo odległych, bowiem już w roku 1221 pojawia się pierwszy kasztelan sochaczewski, rezydujący w grodzie, wzniesionym na krawędzi zachod-





W takim stanie Sochaczew pozostał po wojnie. Same zgliszcza i ruiny, na których stopniowo odradzać się poczęło nowe życie, dziś pulsujące coraz pełniej, aczkolwiek wciąż jeszcze w niepomiernie ciężkich warunkach...



ALFRED MUSIKOWSKI
burmistrz m. Sochaczewa

niej wielkiej puszczy Kampinowskiej. Tu Ziemowit Starszy, książę mazowiecki, w roku 1337 rozkazał spisać pierwotne zwyczajowe prawa mazowieckie i nadał im sankcję. Miasto posiada ciekawe zabytki: ruiny zamku, wzniesionego pierwotnie z drzewa i kamieni, następnie w XV wieku z cegły, zniszczonego przez Szwedów, następnie odbudowanego w części w roku 1790 przez starostę Walewskiego, z czego w roku 1815 pozostały jeszcze dwie baszty; kościół i klasztor Dominikanów, który założony został w roku 1244 przez księcia Ziemowita. Do zabytków architektury świeckiej należy: ratusz z początków XIV wieku, odbudowany po zburzeniu wojennem przez Niemców, hale targowe w stanie zburzenia i dom parterowy w Starym Rynku — wszystko z tejże odległej epoki. Miasto uległo wyjątkowo dotkliwemu zniszczeniu wojennemu, ponieważ w roku 1915 było przez 8 miesięcy terenem uporczywych walk pomiędzy zmagającemi się nad Bzurą armjami, rosyjską i niemiecką.

— Ludność cywilna — informuje nas dzielny burmistrz Sochaczewa, p. Alfred Mosikowski — została w tym czasie całkowicie ewakuowana, a zburzenie budynków dosięgło 95 proc. stanu istniejącego. Po przejściu nawałnicy wojennej ludność zaczęła stopniowo powracać, a zastawszy jedynie ruiny i zgliszcza, lokowała się w rowach strzeleckich, piwnicach i prowizorycznie wznoszonych barakach i domkach. Obecnie ludność wynosi 7.200 osób w czem 48% ludności żydowskiej. Naturalne warunki zdrowotne znośne, aczkolwiek brak zupełnie kanalizacji i wody do picia. Przed wojną Sochaczew liczył 260 domów, z czego wojna zniszczyła 244. Obecnie miasto się odbudowuje, lecz słabo, gdyż zaledwie do tej pory 40%. Miasto posiada dwie szkoły powszechne, męską i żeńską, obecnie buduje się piękny gmach, który oddany zostanie do użytku z początkiem roku szkolnego. Jednak 300 dzieci nie uczy się wcale, ze względu na brak lokali. Miasto utrzymuje zawodową szkołę dokształcającą dla terminatorów, prowadzi wzorowe przedszkole i posiada gimnazjum koedukacyjne, utrzymywane przez sejmik.

W roku ubiegłym miasto wybudowało kosztem 104.000 zł. własną elektrownię i w przeciągu jednego roku 1200 metrów chodników i 800 metrów ulic.



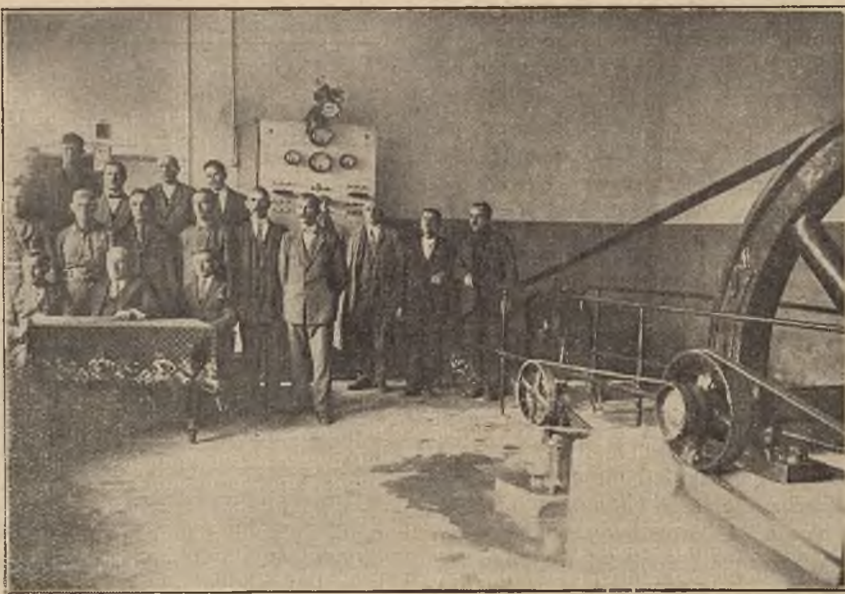
Odbudowany magistrat m. Sochaczewa prezentuje się zupełnie okazale...

Rozpowszechniajcie
„Ilustrowany Tygodnik Polski"

W Sochaczewie daje się odczuwać kolosalny brak mieszkań, a ludzie do tej pory jeszcze mieszkają w rowach strzeleckich, pozostałych po wojnie. To też miasto przystępuje do budowy domów czynszowych w liczbie 2-ch, projektowanych narazie przez magistrat. Niemniej palącą kwestją, na którą wysilamy, energję, jest przeprowadzenie kanalizacji i wodociągów oraz odbudowa hal targowych. Zwłaszcza brak wodociągów jest wielką bolączką, a ponieważ przeprowadzone badania wykazały, że woda ze studzien tak prywatnych, jak miejskich, nie nadaje się do użytku, zatem ludność spożywa wodę rzeczną, co wobec zanieczyszczenia rzeki przez ścieki uliczne jest z punktu widzenia zdrowotności niedopuszczalne. Niemniej palącą jest kwestja bezrobocia, gdyż miasto posiada 305 bezrobotnych zarejestrowanych...

Tyle notujemy z łaskawych informacyj, udzielonych nam przez pana burmistrza Mosikowskiego. Rzeczywiście niepomiernie ciężka placówka. Wszystko dźwigać trzeba z ruin i popielisk przy całkowitem zubożeniu ludności. Dodajmy jeszcze, jak nas informują obywatele miejscowi, bardzo szwankował dotąd stan gospodarki miejskiej, co przypisać należy temu, iż miasto nie posiadało nigdy należytego gospodarza w osobie burmistrza, posługując się na tych stanowiskach ludźmi bez wyrobienia samorządowego. Obecnie dopiero sytuacja zmieniła się na korzyść. Zarówno nowy burmistrz, jak magistrat i rada miejska powołana 17 grudnia 1925 roku, należycie rozumie i spełnia swoje doniosłe zadanie.

Obecny burmistrz sochaczewski, p. Alfred Mosikowski urodził się w r. 1885. Jest z zawodu nauczycielem i szereg lat pracował w szkołach średnich w Warszawie, przerzucając się zkolei do służby samorządowej po ukończeniu w roku 1917 wyższych kursów administracji państwowej. Jako inspektor samorządu gminnego pracował dłuższy czas w tej dziedzinie w Mińsku Mazowieckim, od roku zaś 1926 z pożytkiem i zasługą dla sprawy piastuje odpowiedzialny i ciężki posterunek burmistrza m. Sochaczewa.



Nazajutrz po poświęceniu elektrowni miejskiej w Sochaczewie uroczyście odbyło się pierwsze puszczenie prądu.

W Kutnie i w powiecie

Pod słońcem wolności, choć zniszczeni wojną i utrudzeni długą niewolą, rozwijamy się jednak w szybkiem tempie. Kraj nasz tężeje i bogaci się z roku na rok, gdyż ma wszelkie warunki po temu by stać się zamożnym i pulsującym pełnią życia. Chodzi tylko o ludzi, umiejących i chcących pracować, i uświadomienie ogółu, na czem polega dobro publiczne.

— Powiat mój — opowiada nam uprzejmie starosta kutnowski, p. Witold Żbikowski — liczy 100.000 ludności. Oprócz Kutna, liczącego 25.000 ludności, powiat ma jeszcze dwa miasta: Żychlin z 10.000 ludności i Krośniewice z 5.000 ludności. Powiat ma charakter nawskroś rolniczo-przemysłowy. Posiada dużo wielkich cukrowni, jak to: Dobrzelin, Strzelce, Sujki, Łanięta, Tomczyn, Konstancja, Ostrowy.

W powiecie jest 198 szkół, powstają nowe, bo oto obecnie w 4 gminach wiejskich rozpoczęto budowę szkół własnym nakładem. W powiecie istnieją prócz tego dwie szkoły rolnicze pod egidą Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Sejmik subsydjuje je sumą 4.000 zł. Obie szkoły prowadzone są wzorowo. Pozatem w Żychlinie znajduje się specjalna szkoła zawodowa handlowa. Do dyspozycji Rady Szkolnej sejmik wyasygnował w roku bieżącym 12.000 zł.

Stan zdrowotny powiatu przedstawia się źle ze względu na warunki naturalne, a mianowicie niskość terenu, to też ludność skłonna jest do chorób gruźliczych. Radą na to jest szpitalnictwo, które rzeczywiście stoi u nas bardzo dobrze. Mamy wzorowo urządzony szpital na 90 łóżek, obsługiwany przez trzech lekarzy. Jest to typ szpitala ogólnego: internistyka, chirurgja, położnictwo i izolowany dział zakaźny. Suma wydatków, których nie szczędzimy na zdrowie publiczne, w roku bieżącym wynosi 125.340 zł. Obecnie na terenie powiatu podjęliśmy energiczną walkę z jaglicą. Celem niesienia pomocy ludności wiejskiej posiadamy specjalną kolumnę sanitarną, sejmik stale wypłaca pensje czterem akuszerkom, przeciwdziałając tak powszechnym po wsiach „babkom".

Nie małą uwagę zwracamy także na stan dróg w powiecie, gdyż sejmik doskonale rozumie tę ważną dziedzinę życia publicznego. Dróg bitych państwowych powiat liczy 810 klm., samorządowych 176 klm., pozostałe drogi w ilości 580 klm. są to drogi gminne. Do 20 proc. dróg ma dostosowanie do potrzeb komunikacyjnych. Naogół stan dróg jest zadawalający. Na drogi samorządowe, powiatowe i wojewódzkie wyłącznie na konserwację w roku bieżącym budżet przewiduje 363.640 zł. Stan jednak dróg w powiecie kutnowskim dość szybko ulega zniszczeniu dzięki niezwykłemu ruchowi wozów ciężarowych, zwłaszcza na odcinkach, gdzie odbywają się transporty buraków do cukrowni, liczące po parę tysięcy ciężko naładowanych wozów. Drogi państwowe są w gorszym stanie ze względu na szczupłość kredytów Ministerstwa Robót Publicznych. Prawdziwą bolączką Kutna, jeśli chodzi o komunikację, jest brak wiaduktów kolejowych, przez co przejeżdżający muszą czekać nieraz po pół godziny na możność przejechania przez tor kolejowy.

W roku bieżącym rozwinął się u nas ogromnie dział wychowania fizycznego, popierany wydatnie przez władze powiatowe. Wysoko rozwinięty jest również dział pożarniczy w całym powiecie pod kierunkiem specjalnego instruktora. Wydatki na akcję pożarową wynoszą 33.000 zł. niezależnie od udziału poszczególnych gmin.

W dziale opieki społecznej zwraca uwagę sierociniec na 60 dzieci, zbudowany w roku 1925 kosztem sejmiku i utrzymywany kosztem 56.635 zł. obecnie. Ponadto w Żychlinie powiat utrzymuje przytułek dla starców, ogółem wydatkując na dział opieki społecznej 108.088 zł.

W roku bieżącym, rozwijając coraz pełniej nasze życie powiatowe, przewidujemy otwarcie Powiatowej Kasy Oszczędności.



Most na rzece Bzurze odbudowuje się... Praca szybko posuwa się naprzód...

Dział rolniczy w powiecie z uwagi na jego charakter musi się cieszyć specjalną troską i poparciem władz samorządowych. W latach ubiegłych sejmik nie rozwijał w tym dziale swoich prac, całkowicie oddając je pieczy Okręgowego Towarzystwa Rolniczego, które sejmik wydatnie subsydjował. Obecnie powołana została do życia Komisja Rolnicza, a na cele rolnictwa budżet przewiduje 71.460 zł., z czego część zostaje zużyta na cele związane z rolnictwem bezpośrednio przez sejmik, część zaś pójdzie na dotacje dla instytucyj rolniczych, prowadzących dotąd pracę na terenie powiatu. Na specjalną uwagę zasługują prace, związane z meljoracją gruntów. Przez sejmik dotowana jest sumą 15.000 zł. doświadczalna stacja rolnicza przy Okręgowem Towarzystwie Rolniczem prowadzona pod kierunkiem fachowca i zatrudniająca 5 chemików i rolników z wykształceniem akademickiem.

Ażeby odwodnić powiat, zabrano się do uregulowania rzeki Bzury. W tym celu w roku 1923 zawiązała się specjalna spółka, która już wykonała robót regulacyjnych na 12 klm., obecnie zaś, o ile warunki atmosferyczne pozwolą, ma zamiar wykończyć swą robotę od Orłowa o Łęczycy. Większa własność posiada 75 proc. gruntów zdrenowanych, mniejsza 25 proc. Od roku 1924 prowadzona jest silna akcja w kierunku drenowania gruntów włościańskich. Sprawę wzięło w swoje ręce starostwo w porozumieniu z Okręgowem Towarzystwem Rolniczem i zarejestrowało już 31 spółek drenarskich, obejmujących 10.000 hektarów. Jesteśmy przekonani, że sejmik przeprowadzi drenowanie przymusowe. Będzie stworzony fundusz drenjarski. Sprawa ta winna przyjąć oficjalny charakter, a samorząd i państwo ująć ster w swoje ręce.



WITOLD ŻBIKOWSKI
starosta kutnowski.

Zorganizowana jest i prowadzona elektrownia, stanowiąca własność sejmiku...

W tak wyczerpujący i obrazowy sposób raczył łaskawie poinformować nas znany ze swej sprężystości, energji i talentu w swej pracy starosta kutnowski p. Witold Żbikowski, który od początku istienia odrodzonej niepodległej Polski pracuje dla jej państwowości. Zewnętrzny wygląd zarówno miast, znajdujących się w powiecie jak i całego powiatu wogóle stwierdza, iż praca idzie tu wartko, celowo i wzbogacając dobro publiczne Rzeczypospolitej.

*

Zkolei udajemy się do drugiego przedstawiciela władz municypalnych, burmistrza m. Kutna, p. Stanisława Gruszczyńskiego, który zażywa tu powszechnego szacunku i uznania. Z zawodu inżynier, urodzony w 1881 roku od najmłodszych lat czynny politycznie, za co był uwięziony przez rządy carskie, od początku pracuje w dziedzinie samorządów miejskich, kolejno, jako prezydent Tomaszowa, następnie burmistrz Ostroga, skąd powołany został na obecne stanowisko burmistrza Kutna.

— Miasto moje liczy powyżej 22.000 ludności — opowiada łaskawie p. burmistrz Gruszczyński — i stale wzrasta. Kutno posiada 4 szkoły powszechne i gimnazjum państwowe męskie we własnym gmachu. Poza szkołą powszechną— biada p. Gruszczyński — dotkliwie się daje odczuwać brak szkoły żeńskiej średniej, to też rozwiązanie może być tylko w koedukacji, poczynając od klas niższych. Miasto ma charakter rolniczy, jednak w ostatnich czasach uprzemysławia się i ze względu na rozbudowę węzła przybiera charakter miasta kolejar-



Pamiątkowa fotografja ze zjazdu wychowanków Szkoły Rolniczej w Mieczysławowie z okazji 15-lecia istnienia szkoły z b. ministrem prof. Mikułowskim-Pomorskim, a obecnie naczelnikim oświaty rolniczej w Polsce, po środku.

skiego. Pod względem zdrowotnym miasto stoi bardzo źle, gdyż leży w nizinie, przedzielone strumykiem „Ochnią". Powinna być przeprowadzona regulacja rzeki, któraby osuszyła tereny miejskie, oraz kanalizację i wodociągi, które uzdrowiłyby całe miasto. Sprawa miejskie, oraz kanalizacja i wodociągi, ci jest zatrważająca. Majątek miejski stanowią gmachy szkolne, gmach magistratu i trochę parceli. Zaznaczyć należy, że w roku 1926/27 do 20 proc. dzieci nie uczęszczało do szkół i przymus szkolny nie mógł być stosowany z powodu braku gmachów szkolnych. To też obecny zarząd miasta całą energję zużywa w kierunku zaopatrzenia szkół w lokale. W roku bieżącym kończy się budowa nowego gmachu szkolnego na 8 sal z funduszów własnych, a prócz tego magistrat zaciąga obecnie pożyczkę 75.000 zł. dla ukończenia jeszcze 4 nowych sal. Co możemy, to robimy — kończy swą uprzejmą rozmowę p. burmistrz Gruszczyński.



CZERWONOŚĆ I POTLIWOŚĆ NOSA

Defekt ten pochodzi z różnych przyczyn. Może być skutkiem rozszerzenia naczyń krwionośnych, odmrożenia, przepalenia na słońcu, drobnych rozsianych grudek lub też od chorobliwej potliwości.

Żyłki krwionośne najwidoczniej uwydatniają się po bokach i kątach nosa. Radykalne leczenie polega na zamykaniu owych żyłek przez kautaryzację odpowiednią igiełką. Ten sposób zastosowałem ja osobiście po raz pierwszy w kosmetyce i doprowadziłem do najlepszych wyników. Leczenie trwa parę tygodni i nie zostawia najmniejszych śladów. Czerwoność, pochodząca z licznych drobniutkich grudek, do których przyłącza się nadmierna potliwość, wymaga leczenia ogólnego, albowiem defekty te mogą pochodzić od anemji, skrofułów lub innych chorób wewnętrznych.

Miejscowo stosować należy: 5 proc. ichtyolu, 1 proc. kwasu salicylowego lub innego ściągającego środka.

Przestrzegam przed wszelkiemi zalecanemi operacjami, jak przyżeganiem Paquelin'a, łyżeczkowaniem, nacinaniem i elektrolizą, co może najfatalniej wypaść pod względem kosmetycznym. Najlepiej pozostawić czasowi, to defekty same przejdą.

Nadmierna potliwość zwykła się objawiać w wieku dziecięcym, trwa do 16—18 lat, poczem przechodzi sama z siebie.

Przy bardzo wydatnem zaczerwienieniu, nierównem i wybujałem należy być ostrożnym w aplikowaniu jakichkolwiek bez porady lekarza środków, gdyż w takich wypadkach nie wykluczona jest choroba, zwana wilkiem.

*

Nelly. Punkciki owe, wywołujące swędzenie i zmieniające się w kolorze, nie powinny być traktowane obojętnie. Musiałbym osobiście widzieć i zbadać ogólnie.

Wydawca: Polskie Biuro Wydawnicze. Redaktor: *Eugenjusz Rafalski.*

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2.



Dwieście sześć tysięcy

L I S T Ó W

przewiozły dotychczas samoloty **Polskiej Linji Lotniczej**, dostarczając je w kilka godzin po nadaniu adresatom w miejscu przeznaczenia

List express kosztuje groszy 70
List lotniczy kosztuje „ 60

Listy wysyłane drogą powietrzną, bez żadnych dopłat doręczane są adresatom, podobnie jak telegramy

Warszawa, Nowy Świat Nr 24, tel. 9.00 i 19-88. Lotnisko 8-50
Kraków Św. Anny 4, tel. 32-22. Lotnisko 25-45 — — — —
Lwów: Tow. „Orbis" ul. Jagiellońska, tel. 8-11. Lotnisko 22-75
Łódź: ulica Piotrkowska, 3-11. Lotnisko 26-15 — — —
Gdańsk-Wrzeszcz, telefon 415 - 31 — — — — — — — —
Wiedeń, Tegetthofstrasse 7, Mezzanin 71-0-84. Lotnisko 48-5-60

Najszybszy bezpieczny przewóz pasażerów, poczty i towarów